Nr. 42. Niedziela dnia 15. Października 1876. *Rok X.*

Wychodzi jako dodatek do *Gazety Narodowej*, przesyłany bywa co sobota pocztą.

TYGODNIK NIEDZIELNY

pismo ludowe.

Prenumerata kwartalna 20 cent z przes. poczt 35 ct. którą dodaje się do prenumeraty na *Gazetę Narodową* Numer kosztuje 2 centy.

Panowanie Stanisława Augusta ostatniego, króla polskiego.

(Ciąg dalszy)

Książe Karol Radziwiłł był człowiekiem złych obyczajów i najgorszego wychowania. Kłamał tak, że poszedł niemal w przysłowie, pił jak bydle, a z ludźmi obchodził się jak największy tyran starego i nowego świata. Ale jako pijak, gaduła i deklamator, miał wzięcie u szlachty i był, jak to mówią, popularnym, lubianym. Radziwiłł w tej chwili stanął na szczycie patryotyzmu! Smutny patryotyzm. Kiedy mu Stanisław otwierał drogę do kraju, ofiarował odebranie majątku, ofiarował dostojeństwa, to książe Karol nie chciał; ale dziś, kiedy mu to samo, albo mniej ofiarowywali Moskale, to przyjął! I przyjął za jaką cenę? Otóż obiecał, że będzie powolny widokom carowej!

Co to znaczy widokom? To znaczy jej pragnieniom, życzeniom, rozkazom! Jakiż wstąd! Konfederaci litewscy zaraz znieśli wszystkie wyroki, jakie kiedykolwiek przeciwko niemu były wydawane, a książę Karol wrócić postanowił do kraju.

Wracał w smutnym tryumfie. Od samego Gdańska towarzyszył mu znany Kaır z odziałem moskiewskich kazaków, a w Wilnie witały go moskiewskie wojska, moskiewskie z armat wystrzały!... Co za hańba!..

Jak tylko Radziwił powrócił, zaraz wszyscy marszałkowie i delegaci, czyli, jak ich wtedy zwano, ablegaci, tak koronni jak i litewscy udali się do Radomia na zawiązanie konfederacji jeneralnej obojga narodów.

Wojsko moskiewskie, już od dawna w okolicach nieznacznie zbierane, naraz zajęło ulice i otoczyło ratusz. Zadziwili się konfederaci, ale Karr na krok Radziwiłła już nie odstępujący odparł, że przecież wojsko to moskiewskie właśnie daje Polsce ów pokój błogi, jakiego kraj od tak dawna używa. Czytelnik nasz nie będzie chciał trudzić się przeczytaniem opisu tych wszystkich plam, jakie w Radomiu padły na magnatów, biskupów i szlachtę; dość mu wiedzieć, że dnia 23go czerwca roku 1767 nieszczęśliwy i po prostu dziecinny Radziwiłł przyjął laskę konfederacji, tj. że został jej marszałkiem; że przyjął wszystko to co mu Karr już napisanego przyniósł, ale nie osięgnął tego czego głównie chciał, to jest że Moskwa nie zrzuciła Stanisława z tronu i na zrzucenie go nie pozwoliła. Szlachta osłupiała, bo chciała czegoś zupełnie innego, zaczęła hałasować i rwać się do szabel, ale działa były wymierzone na ratusz, lonty były zapalone, a przy namiocie każdego z delegatów stała honorowa straż moskiewska.

Wahającą się jeszce, chociaż przestraszoną szlachtę otumanił do reszty referendarz koronny Podoski, który, czekając na prymasostwo właśnie w dniu 23 czerwca osierociałe, pierwszy, jako niby prymas, przystąpił do podpisu. To pociągło baranów; podpisali prawie wszyscy. Uchwalono zwołanie sejmu do Warszawy. Konfederaci poznali się wnet, że zostali złapani na lep, że zostali niewolnikami Moskwy, ale, webrnąwszy w sidła, cofnąć nie mieli odwagi.

Najpierwszym, co się ocknął z tego letargu, był biskup Sołtyk i ten też postanawia jak może ratować honor ojczyzny. Zjechawszy do Warszawy, dzień i noc pietnastu sekretarzy zatrudniał rozpisywaniem listów po całej Polsce w tym duchu, żeby obywatelstwo podało sobie i złączyło ręce do podźwignienia praw i swobód narodowych, nieszczęśliwością czasu zniszczonych. Listy te podpisywali prócz Sołtyka i Wacław Sierakowski, arcybiskup lwowski, tudzież biskup kamieniecki, Krasiński, który z rozpaczy popadł nawet na pewien czas w lekkie obłąkanie.

Tymczasem dnia 18 lipca stanęli przed królem posłowie od konfederacji radomskiej: Adam Poniński marszałek konfedaracji kaliskiej, dalej Tarło, Kossakowski, Gedrojć i inni. Nie wstydził się Adam Poniński przemówić do króla, że takie jest konfederacji ułożenie, aby widział świat i Polska, gdzie się cnota, gdzie się obywatelstwo znajduje. Nie wstydził się powiedzieć, że te ułożenia konfederacji godne są tej i tej krwi (niby szlacheckiej) którą się chlubimy, godne i tej protekcji, którą najjaśniejsza Imperatorowa wspierać nas raczyła!

Takie więc już było upodlenie niektórych magnatów, że nie sromali się przed własnym królem wyznać jako są służalcami postronnych monarchów, a wrogami własnej ojczyzny.

W końcu wezwali posłowie króla, by do konfederacji przystąpił. Król uległ. Za dni kilka Gabryel Podoski, człowiek najgorszych obyczajów, ksiądz w nic nie wierzący, otrzymał godność, która była najwyższą w Polsce, prymasowską, a Repnin zwołał konfederację radomską na sejm do Warszawy. Zawstydzony Radziwiłł próbował podobno ucieczki, al Karr go powstrzymał. Stanął więc smutny książe „panie kochanku“ w dniu 30 lipca w Warszawie, przyprowadzony przez honorową wartę huzarów moskiewskich. I przeżył tę hańbę!..

O zakiszaniu roślin pastewnych, mianowicie zaś zmarzłych przy sprzęcie ziemniaków i buraków.

Rychła zeszłoroczna zima, która w wielu okolicach ziemniaków i buraków wybrać przed mrozami nie pozwoliła, niejednego gospodarza wielkiego nabawiła kłopotu, jak zużytkować mniej lub więcej namarzłe warzywa, które dopiero po puszczeniu mrozów wykopać zdołali, a które podług doświadczenia, dla inwentarza okazały się szkodliwe. Mało komu wtedy przyszło na myśl, że istnieje sposób, ze zmarzniętych warzyw uczynić karm, nietylko nie szkodliwą, ale dla wszelkiego inwentarza bardzo przyjemną; jest to przyrządzić z warzyw paszę kiszoną, podobnie jak zakiszamy kapustę. Zakiszanie

różnego rodzaju roślin pastewnych, jak koniczyny, wyki, łubinu, liści od buraków i t. d. już dawno było znane, więcej przecież w teoryi, niż w praktyce, gdyż z manipulacyą zakiszania rzadko kto był obeznany. Aby czytelników naszych zapoznać z robieniem kiszonego siana, podajemy najnowsze doświadczenia, z różnych pism zebrane, praktycznych gospodarzy, którzy z korzyścią sporządzali paszę kiszoną i karmili nią inwentarz.

Siano kiszone tam szczególnie jest na swojem miejscu, gdzie czy to dla braku rąk czy też ustawicznych deszczów, wczesny i dobry zbiór paszy jest niemożliwy; sposób zaś jego przyrządzania jest następujący:

W miejscu zabezpieczonem od podejścia wody ze spodu, w ziemi ile możności gliniastej, kopie się dół o ścianach prostopadłych, mniej więcej 15 stóp szeroki i około 5 stóp głęboki, mielszy zaś w razie obawy przed nadejściem wody. Długość dołu stosuje się do ilości zakwasić się mającej paszy, przyczem na to uważać się powinno, ażeby dół w trzech do czterech dniach zapełnić można. Zazwyczaj mieści się do takiego dołu więcej paszy, jeżeli takowa dobrze jest udeptaną lub ubitą, niż powszechnie sądzą. Tak np. gospodarz pewien wpakował 2000 szefli buraków, które okryte były jeszcze, ażeby uchronić je przed powaleniem ziemią, na 8 cali grubo liściami burakowemi, do dołu 15 stóp szerokiego, 30 stóp długiego, $4^1/_2$ stóp głębokiego i 3 stopy nad ziemią usypanego.

Przy kopaniu dołów wyrzuca się ziemia tylko po obydwóch stronach podłużnych, strony poprzeczne zaś pozostawia się wolne dla dowozu paszy. Doły wymurowane cegłą lepsze są od zwyczajnych i przy częstem użyciu prędko się opłacają. Ściany muszą być przytem grube na długość cegły i dobrze spojone, ponieważ wapno i cement wpływu tworzącego się w paszy kwasu długo nie wytrzymują i prędko wietrzeją.

Trawa, koniczyna, łubin, wyka i inne rośliny pastewne mogą do połowy a nawet i więcej wyschnąć na pokosach przed zwożeniem do dołu; gdy przecież pasza bardzo jest suchą, trzeba ją podczas pakowania polewać wodą. Deszcz choćby najsilniejszy, nic nie szkodzi, również nie szkodzi przerwa w robocie na dzień lub dwa. Na to szczególnie uważać należy, aby paszę cienkiemi warstwami układać i deptać, do czego troje ludzi w dole wystarcza; najtroskliwiej trzeba deptać w rogach, ponieważ tu pasza przy opadaniu łatwo się zatrzymuje i powstają próżne miejsca; zanadto silne deptanie, szczególnie świeżej koniczyny i liści burakowych, jest zbytecznem i przyczynia tylko niepotrzebnych kosztów. Dodatek soli jest niepotrzebnym, chcąc przecież paszę uczynić smaczniejszą i aby dostarczyć zwierzętom potrzebną im ilość soli, można co trzecią warstwę solą przesypywać.

Skoro dół deptaną paszą napełni się aż do wierzchu, po jego czterech bokach stawia się na kant deski, które z zewnątrz obrzuca się ziemią aż do wysokości deski. Pomiędzy deskami pakuje się paszę dalej, przyczem deski rękoma i widłami posuwa się coraz wyżej, dopóki reszta mającej się zakisić paszy się nie zmieści, lub aż do wysokości trzech stóp nad ziemią. Przy posuwaniu w górę desek, za każdą razą trzeba ziemię zewnątrz i paszę wewnątrz silnie deptać, ażeby przestrzeń między deskami została dobrze wypróżnioną i powietrze nie dostało się do środka. Po ułożeniu i udeptaniu ostatniej warstwy paszy, pokrywa się powierzchnią ostrożnie z boku ziemią, przynajmniej na dwie stopy grubo; warstwa ziemi po bokach również dwie stoby wynosić powinna. W przeciągu tygodnia masa w dole znacznie opada, w skutek czego tworzą się często rozpadliny, które dla powstrzymania przystępu powietrza, za każdą razą zasypywać należy. Gdy zakiszenie paszy w ten sposób zostało dokonanem, iż powietrze dostać się doń nie może, to doświadczenie zgodnie z teoryą potwierdza, że pasza ta zupełnie jest zabezpieczoną od zepsucia i w dołach aż do lata i nawet dłużej przechowaną być może.

Przy obserwacyi dołów napełnionych zakiszoną koniczyną i trawą, dostrzeżono najprzód zagrzanie się, którego stopień i trwałość zawisły od mniejszej lub większej ilości wilgoci, zawartej w przechowanej paszy. Jeżeli pasza była bardzo mokra, młoda lub w czasie deszczu zwożona, wówczas zagrzanie się następowało szybko, ale też i szybko ustawało, mniej więcej po 6 do 8 tygodniach; jeżeli zaś ułożona pasza była więcej sucha, wtedy powolniej się zagrzewała, ale też po dłuższym czasie, po 3ch do 6ciu miesiącach ostygała.

Zakiszając na w pół suchą paszę, otrzymuje się rodzaj brunatnego siana przefermentowanego, z zapachem miodu; przy surowszej, wilgotniejszej paszy zapach będzie mniej kwaskowaty, z powodu obecności kwasu mlecznego; dlatego powinno się też doły wilgotniejszą paszą napełnione pierwej spasać, a suchszą nabite na później zachowywać. Skoro tylko pasza ułożona w kupie, zupełnie ostygnie, wtedy kończy się proces kiśnienia i mięszanina jest do użytku gotowa.

Chcąc kisić ziemniaki i buraki, trzeba je dobrze posiekać, bo w przeciwnym razie nie tworzyłyby masy i w skutek dostania się powietrza w powstałe między niemi próżnie, zepsućby się musiały. Siekanie odbywa się najlepiej w samym dole, gdzie zaraz silnie się utłacza, przyczem powietrze wszystko zostaje wypędzonem. Zmarznięte ziemniaki zaraz po przywiezieniu z pola, powinny być umyte, posypane w środek dołu i tam siekane. Można je przekładać warstwą plew, sieczki lub strączków rzepakowych, które wciągają w siebie soki z ziemniaków i dużo na wartości pożywnej zyskują. Skoro kupa siekanej masy w środku dołu urośnie, rozrzuca się ją po bokach, aby zyskać znów miejsce wolne do siekania. Przy zakiszaniu ziemniaków i buraków, dobrze jest, chcąc je uchronić od zanieczyszczenia ziemią, po bokach i na wierzch okryć cienką warstwą liści burakowych.

Gdy dół z zakiszoną paszą chce się otworzyć, trzeba cały wierzch na 2 do 3 stopy szerokości odkryć, ziemię czysto uprzątnąć, a potem gracą do tego przyrządzoną tyle paszy wyrąbać, ile na 24 godzin do paszenia potrzeba. Wyrąbawszy tak pas jeden, postępuje się dalej, aż do zupełnego wypróżnienia dołu. Otwory powinno się zawsze słomą przykrywać, a to dla tego, ażeby w lecie deszcze, a w zimie śniegi paszy nie popsuły.

Pasza kiszona jest wiele strawniejszą i z tąd w karmieniu daleko się okazuje skuteczniejszą, niż pasza sucha lub zielona. Bydło, owce i świnie, jedzą tę paszę chętnie, bydło żre nawet i łubin zakiszony, podczas gdy suchego i zielonego, jak wiadomo, tchnąć nie chce.

Gospodarz pewien w jednem z pism rolniczych opisuje, że przez lat 5 żywił 80 krów dojnych holenderskich paszą kiszoną, dodając do niej 5 funtów siana i 10 funtów słomy, a według potrzeby i trochę makuchów i otrzymał ztąd bardzo dobre rezultaty, miał bowiem przez cały rok w przecięciu od jednej krowy $7^1/_2$ do $8^1/_2$ kwart mleka, które zwyczajnego było smaku, a masło zeń wyrobione, nawet w zimie było tak żółte i smaczne jak w lecie. Krowy jadły tę paszę z wielkim apetytem i były przytem zupełnie zdrowe; młode bydło zaś wiele chętniej pożywało paszę kiszoną niż suchę.

Obok zdań bardzo korzystnych o paszy kiszonej, można się w literaturze rolniczej spotkać i ze zdaniem, że pasza ta czasami nie bardzo pomyślne okazuje skutki, ale to prawdopodobnie wtedy tylko, gdy nie dość starannie była przyrządzoną. I tak stacya doświadczalna w Monasterze następne o karmieniu tą paszą daje sprawozdanie w „Annalen der Landwirthschaft“:

„Od stycznia dodawaliśmy dla 30 krów ważących w przecięciu po 800 fnt., w południe do zwykłej. karmy jeszcze po 3 centnary tak zwanej paszy kiszonej, która się składała z pośledniego potrawu, z buraków, brukwi i marchwi. Wszyst-

ko to było przedtem w dole dobrze nasolone i ukiszone. Jak zwykle, niechciało bydło jeść tej paszy w dniu pierwszym, później jednak żarło ją chciwie.

Po niejakim czasie spostrzegliśmy, że masło swój dobry smak utraciło i po kilku dniach stawało się gorzkiem. Mleko zawierało w sobie mniej masła, gdyż przy zwykłej paszy mieliśmy 1 fn. masła z 12 — 14 litrów mleka, a przy paszy kiszonej dopiero z 17 — 18 litrów mleka. Z początku nie chcieliśmy wierzyć w złe skutki paszy kiszonej, ale gdyśmy ją zadawać przestali, okazała się nam wyżej wykazana różnica, bo znowu mieliśmy tyle masła co przedtem (chociaż mniej mleka). Pasza kiszona miała zapach przyjemny, kwaskowety, kolor bardzo ciemny, a smak ostro kwaśny. Chemiczny rozbiór wykazał 2,732 proc. kwasu octowego; innych części szkodliwych nie znaleziono. Każda krowa zatem spożyła w kiszonej paszy dziennie 30 do 36 gramów kwasu octowego co rzeczywiście szkodliwie oddziaływać mogło. Zapewne przyrządzając tę paszę, źle ją ułożono i mało udeptano, albo też niedostatecznie przykryto, dla tego wytworzyło się tyle tego kwasu — zwracamy na to uwagę".

O wielkich korzyściach zakiszania zmarzłych ziemniaków i buraków jako też o zaletach paszy kiszonej w ogóle, gospodarze przez liczne doświadczenia się przekonali. I tak gdy w roku 1868 w Prusach Wschodnich, mianowicie zaś w rejencji Gumbińskiej znaczna część ziemniaków zamarzła, kilku gospodarzy z tamtej okolicy zmarzłe swe ziemniaki zakisiło, przez co uzyskali znaczną ilość paszy.

Na jednem z posiedzeń Towarzystwa rolniczego niemieckiego w Gnieźnie jeden z członków p. Nitze, referując o kiszeniu paszy opowiadał, że przez ukiszenie uratował sobie zeszłej jesieni 1000 szefli zmarzłych ziemniaków i 2000 szefli zmarzłych buraków, które aż do wiosny w bardzo dobrym stanie się utrzymały, podczas gdy zwieziono do sklepu buraki już na początku stycznia prawie zupełnie zgniły.

Co to są motylice i jak się leczą.

Motylica jest to robaczek zielonawo-żółtawy płaski, podobny do listka, mający małą wciśniętą główkę w szyję i pyszczek opatrzony przyrządem do ssania.

Robak ten przemieszkujący w wątrobie, znajduje się u wszystkich prawie zwierząt, najwięcej jednak lubi gromadzić się u bydła i owiec, zdarza się jednak, że nie tylko konie i świnie, ale zwierzęta dzikie a nawet i człowieka napastują.

Po zabiciu tylko zwierzęcia stanowczo przekonać się może gospodarz, że dobytek jego choruje na motylice; chociaż w rozwiniętej chorobie ze znaków tu przytaczanych można rozpoznać motylice. Znaki te są następujące:

Zwierzęta są nędzne, osłabione, skórę mają bladą oko sine, język brunatnym klejem powleczony, owca lub bydło nie ma apetytu, wełna traci swą jędrność, za pociągnięciem palcami wyłazi, skóra bywa zażółcona, brzuch rozdęty, z nosa i oczu wypływa brudno ropiasta materja, pokazuje się na ciele obrzmienie, biegunka i śmierć.

Po śmierci po przecięciu wątroby znajdujemy roje motylic gnieżdżących się w kanałach wątrobowych.

Pasanie na pastwiskach mokrych, niskich, zacienionych, pasza zanieczyszczona za mokro zebrana, na których znajdować się mogą zarodki motylic, a które w późniejszym czasie powoli wzrastają i wykształcają się w wątrobie na motylice, stanowi przyczynę długotrwałej, a u koni śmiercią się kończącej choroby.

Chcąc leczyć motylice, potrzeba zwierzęta dobrze żywić, gdyż dla robaków tych, pokarm pożywny i zdrowy, stanowi niejako truciznę. Oprócz tego, w celu kuracyjnym dla zabicia robactwa przygotować następujące lekarstwo:

Korzenia tataraku (kalmusu), goryczki i soli kuchennej cztery części, sadzy piecowych jednę część, olejku terpentynowego pół części. Zmieszać to z sześcioma częściami mąki z prażonych żołędzi i takiejże ilości szrutu jęczmiennego i podawać owcom kilka razy w ciągu tygodnia tak, aby na owce przypadło po dobrej łyżce stołowej.

W miejsce tego lekarstwa można też zadawać przez tydzień po trzydzieści kropel nafty, z pół szklanką wody wapiennej. — Kości palone, dziegieć, smoła, kora kasztanu dzikiego, łupiny orzecha włoskiego, kora dębową, olejek jeleniego rogu czyli śmierdzący, zabijają motylice.

Komu przeto łatwiej dostać wymienionych tu środków, może odpowiednio mięszać je według przepisu wyżej podanego.

W każdem razie tam, gdzie motylica poczęła panować, najlepiej sztuki podejrzane uleczyć i przeznaczyć na zabicie, gdyż mięso ze sztuk chorych i wychudłych jest niesmaczne, a nawet szkodliwe.

Nowiny ze świata.

Zgromadzenia przedwyborcze we Lwowie.

W niedzielę i we środę odbyły się w stolicy naszego kraju zgromadzenia przedwyborcze, na których dotychczasowi posłowie zdawali sprawę z czynności swoich sejmowych, a inni kandydaci składali wyznanie swej wiary politycznej. Lwów jak wiadomo wybiera czterech posłów na sejm krajowy. Owoż z tych czterech p. minister Florian Ziemiałkowski nie stanął do zdania sprawy, a z reszty trzech innych p. Dąbrowski stanął wprawdzie, ale zrzekł się zamiaru kandydowania. Pozostało tedy dwóch: p. Jasiński burmistrz miejski i p. Franciszek Smolka. Obadwaj szeroko mówili o tem co sejm w ciągu ostatnich sześciu lat robił i do czego oni rękę swą przykładali. P. Smolka uskarżał się na to, że pewni ludzie, których bliżej nie wymienił, chcąc zochydzić przed wrogami i swoimi nasz Wydział krajowy i Sejm, ustawicznie je napastują i wymyślają na nie rzeczy niestworzone. Otóż osiwiały na uługach kraju poseł zapewnił uroczyście, że nigdzie w żadnych biurach w całej Austrji nawet w ministerstwach tak dobrze i gorliwie nie pracują, jak właśnie w Wydziale krajowym; a co do Sejmu, to uczynił on to co mógł, więcej nikt by nie potrafił zrobić w obec tych przeszkód, jakie mu stawiano wewnątrz i na zewnątrz. Wewnątrz wycieczki świętojurców i dziwna nieufność posłów włościańskich często przeszkadzały pracom sejmowym. Z nowych kandydatów ubiegających się o godność piastownnia obowiązku poselskiego występowali:

P. Blumenfeld jako kandydat żydowski.

P. Ezebiusz Czerkawski, rektor wszechnicy lwowskiej, któremu Lwów niedawno wyprawił dziękczynną owację za jego w Radzie państwa obronę praw naszej Rady szkolnej krajowej. Zgadzał się on z panem Smolką, że Sejm pracował i wiele zrobił, że jednak potrzeba aby miał więcej wytrwałości i odwagi w bronieniu praw kraju naszego na zewnątrz, przeciw centralistom niemieckim. Na takiej to odwadze zbywało mu wówczas, kiedy trzeba było zaprotestować przeciw wyborom bezpośrednim. Sejmowi odebrali Niemcy prawo wysyłania delegatów do Rady państwa z łona jego i tenże Sejm nie wyraził swego oburzenia na to

zgwałcenie praw, nie stanął w ich obronie. Dla czego? Czerkowski wyraźnie oświadczył, że już była większość sejmowa za wnioskiem księcia Jerzego Czartoryjskiego, to jest gotowa była zaprotestować przeciw bezpośrednim wyborom, lecz namiestnik i stronnicy rządu zastraszyli Sejm, że narażą sobie posłowie rząd i że albo Sejm będzie rozwiązany, albo niełaska rządu spadnie na kraj w inny sposób. I Sejm dał się zastraszyć, uląkł się tej groźby. Odtąd było coraz gorzej; bo skoro tylko spostrzegli w Wiedniu że nasz Sejm daje się straszyć, że go można skutecznie zastraszyć, zaraz poczęli grać na tym instrumencie i przy każdej sprawie ważniejszej poczęto Sejm nadal straszyć. Więc utrata praw szła za utratą: odebrano Radzie szkolnej krajowej jej najważniejsze prawa, nie dopuszczono wielu projektów do zatwierdzenia monarchy, nawet poczęto sobie szydzić i śmiać się z nas głośno w Wiedniu.

Ten stan rzeczy wyraźniej jeszcze potwierdzili następni kandydaci pp. Julian Czarkawski i Jan Dobrzański. Pierwszy nastawał koniecznie na tem, ażeby delegacja w Wiedniu chociaż nie wybrana przez Sejm, podtrzymywała jednak ciągły stosunek z nim i stosowała się do niego. Jeśli Sejm będzie ostro upominał się o prawa kraju, to i delegacja będzie się mogła zawsze powołać na Sejm w tym guście, że oto reprezentacja kraju tego a tego się domaga. Jeśli zaś Sejm będzie potulnie siedział, to i delegacja nie będzie miała należnej śmiałości. Wszystkie więc rady mameluków naszych ażeby Sejm potulnie załatwiał sprawy tylko drogowe i szpitalne, są bardzo niebezpieczne i doprowadzić mogą do tego, że nawet i o tych drogach i o tych szpitalach zabronią nam dalej radzić.

Dla czego tacy bywają źli między nami doradcy, to właśnie wyjaśnił p. Jan Dobrzański, redaktor naszej gazety. Wezwany przez komitet do kandydowania na posła, redaktor nasz wcale by nie pragnął ubiegać się o poselstwo, bo ma wiele spraw publicznych na swych barkach i nie chce krępować swej swobody jako redaktor dziennika, ale skorzystał z zaproszenia, aby powiedzieć kilka słów prawdy tym, którzy tego potrzebują. Otóż wypowiedział on, że dla tego ci ludzie doradzają nam potulność, bo stracili albo tracą polskość, że myśleć po polsku przestali, że oszołomieni krzykiem niemieckim i oślepieni widokiem tej pozornej potęgi i tego bogactwa, jakie widzą w Wiedniu, przestali wierzyć w nasze własne siły, a z wątpiwszy o nich, myślą że tylko jedyny ratunek w poddaniu się Niemcom. A tak być nie powinno, myśmy powinni zostać zawsze Polakami wierzącymi we własne siły, bo je mamy, jeno nie każdy wydobyć je potrafi. Niektórzy z nas koniecznie chcą małpować cudzoziemców, a ponieważ za granicą są różne stronnictwa, więc i nam się zdaje że i u nas one są i być powinne. Ale to nieprawda. U nas niema ani demokratów, ani arystokratów, ani bezbożników, ani ultramontanów księżowskich. Są tylko Polacy i Polakami być powinni na zawsze, czy chłop, czy magnat, czy ksiądz, czy świecki, wszyscy mają i powinni mieć jeden interes, interes kraju polskiego, to też każdy na rzecz jego powinien czynić ustępstwa z interesów swojej osoby, lub swojego stanu. Kto inaczej czyni, ten grzeszy przeciw ojczyźnie i w końcu sprowadza osłabienie sił naszych, a za tem osłabieniem cierpi każda jednostka, każdy stan i nareszcie kraj cały.

Co słychać w świecie politycznym.

Moskale ciągle przybywają do Serbii i wstępują do wojska. Przejeżdżając tajemniczo po 200 lub więcej osób, już się w takiej liczbie zebrali, że ich jest tam około 30 tysięcy. Armia więc serbska wygląda tak jakby była już moskiewska, bo już i komendę moskiewską zaprowadzili w niektórych korpusach. Zawładnęli oni tak wszystkiem i rej wodzą między krajowcami, a że są brutalami, więc dokuczyli tak serbskim wojskom, że ci nie mogąc się pozbyć natrętnych gości, kaleczą się umyślnie, by wystąpić z wojska.

Car wydał odezwę do Tatarów burzących się na Krymie celem uspokojenia ich, wysłańcy z Carogrodu buntują ich. — W seminarjach duchownych katolickich, chce rząd gwałtem zaprowadzić język moskiewski.

W Syberji jeszcze istnieje ten barbarzyński zwyczaj, że kto nie może zapłacić, dostaje batogi, niedawno zbił kozak starca, który miał dostać tylko 15 batów, prawie na śmierć dając mu 200 razów, kiedy zasmakował w katowaniu.

Szwecja zamówiła takie mnóstwo tornistrów, jakiego nigdy potrzebować nie może, domyslają się że to dla Moskali. — Poddani angielscy w Indjach, machometanie, zaczynają być niespokojni, słysząc jak się współwyznawcy biją w Europie. — Minister angielski Derby przyjmował deputację robotników w sprawie tureckiej, przyczem wyraził nadzieję, że będzie pokój. — Pierwszy minister Disraeli, który został niedawno hrabią, utrzymuje, że do wojny tureckiej przyczyniły się głównie tajne stowarzyszenia.

Niezawodną jest rzeczą, że takie stowarzyszenia mają wielki wpływ na sprawy publiczne. — Ulano armatę, z której wyrzuca się kula ważąca 1760 funtów za pomocą 370 funtów prochu. Kiedy wystrzelono, to okna i drzwi domów pękały, a ziemia się trzęsła.

Rząd włoski przeszkadza wstępować do zakonów wypędzonych z klasztorów, w skutek tego pójdą ci, którzy co dopiero się zgłosili do życia zakonnego do Francji, a papież rozporządził już czego potrzeba. — We Florencji taka bieda, jakiej to miasto dawniej bogate nie pamięta. Florencja urządziła się z wielkim kosztem na stolicę Włoch, a teraz stolica przeniesiona do Rzymu.

Grecja żąda aby nie tylko o Słowianach pamiętano przy ugodach z Turkiem, ale i o Grekach pod panowaniem tureckim zostających, a niemniej uciskanych, którym koniecznie potrzeba opieki i zmiany stosunków.

Rozmaitości.

Straż ogniowa żeńska. Pensyonat żeński w Massabusetts pod nazwą „Wellsley College" przewyższa tem rywalizujący z nim „Bassar College," że zorganizowano w nim straż ogniową z elewek, a to nie tylko w tym celu, aby chronić sam pensyonat od klęsk możliwego pożaru, lecz głównie dla tego, aby przyswoić elewkom ową zimną krew jaka w ogóle w podobnych wypadkach jest potrzebną, a której zwykle braknie. W zakładzie wspomnianym znajduje się 20 ręcznych sikawek rozlokowanych po całym budynku i 6 wiader wody w pogotowiu. Każda sikawka ma sześć młodych dziewcząt do usługi, z których jedna jest naczelniczką, a cała brygada stoi pod wodzą żeńskiego dyrektora i sekretarza. Kobiety te są należycie wymusztrowane i ze wszystkiemi działami akcji pożarniczej obznajomione.

Wydawca, właściciel i redaktor odp. Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skerla